

Spotkanie ze Zbigniewem Masternakiem

Prowadzenie Anna Pawłowska

8 czerwca 2010 r.

Zbigniew Masternak (ur. w 1978 w Piorkowie) - prozaik, autor scenariuszy filmowych, dramaturg. Ukończył z wyróżnieniem LO im. B. Głowackiego w Opatowie. Studiował prawo na UMCS w Lublinie, następnie filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim, żadnego z tych kierunków nie ukończył. W 2009 roku ukończył scenariopisarstwo w Krakowskiej Szkole Filmu i Komunikacji Audiowizualnej. Debiutował prozą w 2000 roku na łamach „Twórczości”, z którą stale współpracuje. Píše autobiograficzny, wielotomowy cykl powieściowy pt. „Księstwo”, pomyślany jako współczesna polska epopeja. Twórczość Masternaka jest tłumaczona na języki obce, m.in. tak egzotyczne, jak wietnamski i macedoński. Masternak to najczęściej filmowany pisarz młodego pokolenia. Filmy, które powstają na podstawie książek, stanowią ważne dopełnienie cyklu. Masternak jest także współautorem książki „Kino polskie 1989 - 2009. Historia krytyczna” (Wydaw. Krytyki Politycznej, 2010 r.).

W 2007 roku Zbigniew Masternak przebywał na stypendium literackim „Homines Urbani” w Willi Decjusza w Krakowie. Uczestniczył w festiwalach literackich - m.in. Pora Prozy 2 (2006), IV Krakowskie Dni Literatury (2008), Pora Prozy 5 (2009). Uczestnik festiwalu dla scenarzystów *Script Festiwal* (2008), warsztatów scenariuszowych w Białogórze, zorganizowanych przez Stowarzyszenie Film 1,2 (2009). Prowadził Otwarte Warsztaty Literackie - Puławy, czerwiec 2008. Był gościem 35. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni - panel „Literatura dla Filmu”(maj 2010).

Grał w piłkę nożną - trenował m.in. w OKS Opatów, Koronie Kielce, Motorze Lublin (jako LKP Lublin), FK Lwów (Ukraina), Ślązie Wrocław, FC Paris (Francja). W międ-



czasie trenował biegi średnie w AZS UMCS Lublin. [...] W 2010 roku przeniósł się do MKS Puławy Puławy.

Zamierza opisać swoje życie od momentu narodzin po śmierć - założmy, że w 90. roku życia. Opisał młodość w pięcioksięgu młodzieńczym. Księga pierwsza pt. „Chmurotap” (Wyd. Zysk i S-ka, 2006)

- to opowieść o wczesnym dzieciństwie po dziewiętnasty rok życia. Przytoczył w niej wiele lokalnych - świętokrzyskich legend, które nadały tej książce baśniowy charakter. W księdze drugiej pt. „Niech żyje wolność” (Wyd. Zysk i S-ka, 2006) opowiada o tym, jak wyruszył ze swojej rodzinnej wsi pod Świętym Krzyżem na studia do Lublina, ukazując konfrontację miasta i wsi. Książka była szeroko komentowana w prasie, jest tłumaczona na języki obce (m.in. wietnamski i macedoński). Reżyser Andrzej Barański przygotowuje na jej podstawie film pt. „Księstwo”. W księdze trzeciej pt. „Scyzoryk” (Wyd. Zysk i S-ka, 2008) opisał swoje życie we Wrocławiu. To historia w znacznym stopniu kryminalna, ukazująca przemiany gospodarcze w Polsce początku XXI wieku. W maju 2010 w Warszawie odbyła się promocja jego najnowszej książki „Jezus na prezydenta!” wydanej przez Korporację Ha!art.

Bohater cyklu „Księstwo” to współczesny *everyman*, który żyje w polskiej rzeczywistości. To swoisty bohater naszych czasów. Masternak przygotowuje powieść o współczesnej emigracji zarobkowej, powieść o życiu w małym mieście z piłką nożną w tle, scenariusz filmu political fiction „Jezus na prezydenta!”, scenariusz filmu fa-

Anna Pawłowska

- dziennikarka działu kultury „Dziennika Łódzkiego”. Urodzona w 1977 roku w Bydgoszczy, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jako dziennikarka pracowała w toruńskich „Nowościach”, „Expressie Bydgoskim”. Od grudnia 2006 roku mieszka i pracuje w Łodzi.

bularnego „Transfer” (wspólnie z Jackiem Raginsem) o tematyce piłkarskiej, oraz 13-odcinkowy serial „Zielony Parasol” (wspólnie z Jackiem Raginsem). Wszystkie projekty zostaną zrealizowane w latach 2010-2011.

W 2005 roku na podstawie opowiadania „Stacja Mirsk” (pierwszy rozdział powieści „Scyzoryk”) powstał film, którego Zbigniew Masternak był współproducentem. Obraz ten otrzymał Grand Prix na IX Krakowskim Festiwalu Filmowym „KRAKFFA”, był emitowany w Telewizji Kino Polska, w Canal+. Adaptację filmową „Niech żyje wolność” przygotowuje dla TVP reżyser Andrzej Barański.

Książki

Księstwo. Księga druga (wydana własnym sumptem, Wrocław, Wydaw. i Drukarnia Eurosystem, 2005).

Niech żyje wolność (Poznań, Zysk i S-ka, 2006).

Wigilia pana Wiktora (opowiadanie w: *Nasze polskie wigilie*, Poznań, Zysk i S-ka, 2006).

Chmurotap (Poznań, Zysk i S-ka, 2006).

Scyzoryk (Poznań, Zysk i S-ka, 2008).

Mój syn będzie piłkarzem (opowiadanie w: *Ludzie, miasta*, Korporacja Ha!art, Kraków 2008).

Kino polskie 1989-2009. Historia krytyczna (autor eseju: *Jańcio Wodnik Jana Jakuba Kolskiego, czyli u Pana Boga za piecem*, Wydaw. Krytyki Politycznej, Warszawa 2010).

Jezus na prezydenta! Nowela filmowa (Korporacja Ha!art, Kraków 2010).

Filmy

Wiązanka (27 min., reż. Cezary Fila, adaptacja przedostatniego rozdziału powieści *Niech żyje wolność*, Wrocław 2003).

Stacja Mirsk (44 min., reż. Robert Wrzosek, adaptacja pierwszego rozdziału powieści *Scyzoryk*, Wrocław 2005).

http://pl.wikipedia.org/wiki/Zbigniew_Masternak

Obawa przestrzeni / o Zbigniewie Masternaku pisze i ze Zbigniewem Masternakiem rozmawia Leszek Onak [5 sierpnia 2008].

Dostępny <http://niedoczytania.pl/?p=966>

[fragmenty]

[...] Na okładce „Niech żyje wolność” widziałem zdjęcie Zbigniewa Masternaka, więc wiem jak on wygląda. [...] Rozglądam się w poszukiwaniu jego twarzy. Miał czekać na mnie razem z żoną koło przystanku. Zatem patrzę na stojących ludzi i porównuję ich twarze z twarzą z okładki, aż w końcu dostrzegam go. Stoi po drugiej stronie ulicy wraz z żoną, jak biznesmen, jak menedżer niewielkiej fabryki, który wraca z małżonką z kościoła. Ma na sobie skórzaną katanę, białe spodnie oraz brązowe półbuty. [...] Wygląda jak przedsiębiorca, jak młody trener drużyny piłkarskiej. Renata, jego żona, ładna blondynka, odziana jest w okazałe futro. Pasują do siebie. Podchodzę do nich i się przedstawiam. [...] Najpierw idziemy do parku, chcę mi pokazać gdzie się poznali. To tutaj Zbigniew sprzedawał książki, które wydał za własne pieniądze. To tutaj znajduje się ławka, na której mieli pierwszą randkę. Potem idziemy do knajpy znajdującej się nieopodal parku. Renata zamawia koka-kolę, ja ze Zbigniewem piwo. Włączam dyktafon. Pisarz ostrzega mnie, że lubi dużo gadać i czasami od rzeczy. Nie muszę mu zadawać pytań, sam sobie je zadaje i mówi. Mówi.

Gdybyś mógł wybrać, kim chciałbyś być: piłkarzem, prawnikiem czy pisarzem?

Dla mnie bardzo ważna jest etapowość. Życie nie jest ciągle, tylko składa się z części. I to jest w nim najciekawsze, że niekoniecznie musisz być przez całe życie jedną osobą. Literatura jest na tyle wygodna, że daje ci możliwość sumowania tych doświadczeń. Bardzo sobie cenię, że przez jakiś czas byłem prawnikiem, że przez jakiś czas grałem w piłkę, czy nawet byłem polonistą. Dużo w życiu przeżyłem, dużo podróżowałem więc teraz nie muszę wymyślać historii. **Dzięki mojemu bujnemu życiu mam co opisywać.** Poznałem wielu znanych gangsterów, którzy teraz siedzą w pace i cieszą się, że w porę skończyłem z nimi interesy. Poznałem również wielu ludzi piłki nożnej czy literatury. Tak naprawdę to nie wiem kim jeszcze będę w życiu. Może będę grał na giełdzie, może zajmę się znów lewymi interesami.



W Twoich tekstach da się zauważyć pewne wątki biograficzne, np. to, że zarówno Ty jak i Twój bohater pochodzicie z Gór Świętokrzyskich, studiowaliście to samo, bywaliście w tych samych miejscach. Na ile Diego Armando Goethe, bohater „Niech żyje wolność” to jesteś Ty?

Do tego stopnia, że wywiad, który najbardziej sobie cenię, udzieliłem dla „Tempa”, dodatku „Przeglądu Sportowego” i miał tytuł „Diego Armando literatury”, na zdjęciu trzymam piłkę w koszulce argentyńskiej. Wiesz, grałem w piłkę dosyć długo i ciągle śledzę wydarzenia piłkarskie, kibicuję reprezentacji, znam wyniki meczów do poziomu trzeciej, czwartej ligi. Jestem cały czas w temacie. Kiedyś nawet **chcę sobie kupić trzecioligowy klub piłkarski.**

Czy tak samo jak bohater powieści odniosłeś kontuzję, która uniemożliwiła Ci dalsze uprawianie sportu?

Miałem kontuzję kolana i ciągle mam problemy ze ścięgnami. W maju nawet dostałem propozycje występowania w redakcji „Przeglądu Sportowego” z Dariuszem Dziekanowskim. Miałem grać w ataku, ale moje problemy zdrowotne mi to uniemożliwiły. [...]

Czyli Twoja twórczość jest czymś w rodzaju zyciopisania?

Tak, ale wszystko nie jest takie dosłowne. W przeciwieństwie do książki mój ojciec żyje i ma się znakomicie, natomiast moja mama umarła, niestety. Mam brata i siostrę, którzy dobrze się mają. Nie do końca zatem książka jest moją biografią, ale generalnie wiele rzeczy jest wspólnych. W części drugiej „Księstwa” jest taka scena, kiedy moja mama leży na łóżku zmęczona, wygląda jakby umarła, a ja jej wyznaję, że wyrzucili mnie z prawa, a czwarta część „Księ-

stwa” kończy się właśnie pogrzebem mojej mamy. Mama leży tak samo jak wtedy. Ja przyjeżdżam do domu rodzinnego z dziewczyną, która nie jest już moją dziewczyną i samochodem, który nie jest moim samochodem, w garniturze, który jest pożyczony od kolegi. Wszystko, z czym przyjeżdżam jest moim jakby pozornym sukcesem. A ci ludzie

myślą, że ja skończyłem prawo, jestem adwokatem czy kimś tam, kto sobie poradził w życiu. Moja matka leży tak samo jak kiedyś, gdy mówiłem jej, że rezygnuję z prawa i po prostu okazuje się, że przewidziałem przyszłość, w pewnym sensie. Koniec czwartej części, „Scyzoryka”, dopowiada koniec drugiej. Powstała struktura, której nie przewidziałem, to życie je przewidziało, to życie to napisało. Tak, zatem **mogę powiedzieć, że moja twórczość to zyciopisanie.**

Byłeś klasyfikowany jako reprezentant literatury wiejskiej, a Ty gdzie siebie widzisz?

Widzę, że z nikim nie jest mi po drodze, nie o to chodzi, że w części pierwszej i drugiej używam gwary, bo w kolejnych częściach w ogóle jej nie będzie, ale ja nie lubię poetyki fragmentu. Lubię cykl, coś, co jest ciągłością. I chcę zrobić coś co będzie dużą, rozbudowaną strukturą. Najłatwiej mi się pisze opowiadania i w tym się czuję pewnie. Małgorzata Szlachetka w „Nowych Książkach” napisała, że mógłbym być mistrzem krótkiej formy, gdybym wydał „Niech żyje wolność” jako zbiór opowiadań, a nie jako powieść. Ale dla mnie ważniejsza jest większa struktura. Opowiadania tworzą powieści, a powieści tworzą podcykle np. „Pięcioksiąg młodzieńczy”.

Jeżeli uda mi się skończyć te cykle, które sobie zaplanowałem to będą one czymś czego w polskiej literaturze jeszcze nie było. **Nikt dotychczas nie wpadł na taki prosty pomysł, żeby na żywo dokumentować ten czas, który ci ucieka.** Bardzo bliski mi jest Gombrowicz oraz Herling-Grudziński, a to dlatego, gdyż byli oni autorami niesamowitych dzienników. A to, co piszę to jest dziennik. Każde z tych opowiadań jest po prostu notą w dzienniku.

Kiedy zaczęła się Twoja przygoda z literaturą?

Zaczęło się od tego, że jako siedmiolatek połknąłem dziesięć złotych z Sienkiewiczem i niestety nie udało mi się go pozbyć do dzisiaj. Cały czas czuję, że Sienkiewicz jest we mnie. Po prostu połknąłem dziesięćzłotówkę i ona tam jest w żołądku dalej. To był pierwszy znak, że muszę zająć się literaturą. A prawda jest taka, że pierwsze opowiadanie napisałem w wieku właśnie siedmiu lat, a debiutowałem jako trzynastolatek. I od trzynastego roku życia literaturę traktuję poważnie, a mam teraz dwadzieścia osiem lat, zatem większa część mojego życia jest związana z literaturą. Wiele rzeczy mi ona rozwaliła i czasami myślę o tym, że chciałbym prowadzić unormowane życie, pracować od ósmej do szesnastej, a potem mieć wolne. W tym czasie, co pisałem, mogłem zarobić niezłą kasę, gdybym się tak naprawdę zajął interesami, jednak, jak się okazało, dla mnie nie ma ucieczki od literatury, jestem na nią skazany.

Ale nie jest tak, że jakbyś jednak został sławnym piłkarzem, to byś nie został pisarzem? Czy kontuzja tak samo jak u Alberta Camusa poskutkowała w taki sposób, że zmusiła cię do pisania?

Albo się literatem jest, albo się nim nie jest. Nie bywa się. Nie można chyba wybierać. Coś cię zmusza do pisania i już. Po prostu robisz to. Nawet, jeżeli próbujesz nie pisać, to i tak to kiedyś do ciebie powróci. Ja pisałem od małego, nawet wtedy, kiedy grałem w piłkę. W ósmej klasie podstawówki napisałem czterotomową powieść o wojowniku indiańskim Złamana Strzała. W drugiej klasie liceum stworzyłem monografię Indian północnoamerykańskich. Wszystko oczywiście trafiło do kosza. Żałuję nawet, bo z miłą chęcią przeczytałbym teraz tą powieść indiańską. Miałbym także materiał do książki o wojowniku wiślańskim. To siedzi w człowieku i tego nie da się pozbyć. Nie da się tego wypracować, o czym przekonuje się wielu polonistów. Na polonistycę da się nauczyć warsztatu, rzemiosła, ale bez tej dziwnej iskry niczego nie zdziałasz.

Zatem kim jest Zbigniew Masternak?

Jest człowiekiem w trakcie pisania cyklu „Księstwo”. Czym jest „Księstwo”? Jest podróżą „współczesnego herosa”. Może

się to wydać dość ekstrawaganckie, ale chce on stworzyć współczesną epopeję chłopaka z Gór Świętokrzyskich. Historię życia Odyseusza rozwalającego się po różnych miastach Polski i Europy. Czego poszukuje? Odpowiedź jasna „domu”, Itaki. I chociaż wielu próbowało zrobić to wcześniej, z różnym skutkiem, to jemu może się udać.

Pomimo, że Masternak nie jest herosem, nie wygląda jak typowy pisarz, ma ogromne szanse stworzyć może nie „Odyseję” współczesną, ale własną podróż do Itaki. I pomimo, że może to nie będzie Pani, Pana życie, to znaczy społeczeństwa życie, to społeczeństwo może go polubić, bo jest niestereotypowy. Rzadko pojawia się w literaturze postać dresiarza, który interesuje się literaturą! Ma też szansę dlatego, bo jest na tyle uparty i nie ma zbyt wiele do stracenia, to znaczy, jest na tyle bezczelny, że może powalić wszyst-



Autor fot. Renata Masternak

kie tradycje i spróbować na nowo napisać księgę o stworzeniu świata wedle własnego pomysłu. Jest w nim „pilchowska” polaryzacja pomiędzy piłką a literaturą.

Jak wyglądało Twoje życie? Urodziłeś się w Górach Świętokrzyskich, a potem wyjechałeś na studia do Lublina...

W czwartej klasie liceum miałem średnią 5,7. Poszedłem na studia prawnicze, gdyż uważałem je za najbardziej odpowiednie dla mnie. Wydawało mi się, że nie przykładając się do nauki skończę je na czwórkach. Nie udało się jednak. Czuję się przyparty do muru. Strasznie się mordowałem. Przez ostatni rok w ogóle nie chodziłem na uczelnię. Całkowicie mi odbiło. Byłem prymusem w liceum, a potem postanowiłem robić to, co lubię i powaliłem wszystkie te studia. To było szalone, ale nie upija-

łem się tylko pisałem. Mam poprawkę i profesor mi mówi, że znowu się nie nauczyłem, to ja do niego: „wpisz pan szybko tą dwóję, bo wpadł mi pomysł na nowe opowiadanie”. Nie mówiłem tego, żeby sobie zrobić jaja, po prostu mi już nie zależało. Wtedy napisałem opowiadanie „Niech żyje wolność”, które dało tytuł całej książce. Po skreśleniu mnie z listy studentów ścigało mnie wojsko, wyjechałem zatem na Ukrainę na dziewięć miesięcy. Miałem w tym kraju wielu znajomych, których poznałem przy zrywaniu jabłek pod Sandomierzem. Zaprosili mnie do siebie. Byli to koleś, którzy mieli własne zespoły muzyczne, a do Polski przyjeżdżali, żeby zarobić na lepsze wioślo. Pojechałem zatem tam całkiem przypadkiem i zaangażowałem się w handel ikonami na bardzo dużą skalę do Grecji, do Rumunii. Dzięki temu jestem obecnie wybitnym znawcą malarstwa... Zajęcie to traktowałem z przymrużeniem oka, chociaż było to niebezpieczne i często ryzykowałem życiem. Potem powróciłem do Polski i doszedłem do wniosku, że muszę iść tam, gdzie dyktuje mi serce i wybrałem polonistykę we Wrocławiu. Wkuwanie kodeksów to była nauka na pamięć, zero inwencji twórczej, więc doszedłem do wniosku - skoro tam nie, to może na polonistycę mi się uda. Okazało się jednak, że tam też trzeba było wkuwać gramatykę historyczną czy opisową. W jeden rok trzeba było przeczytać 180 lektur i zapamiętać takie szczegóły jak kto nosił rękawiczki i jakiego koloru. Wykładowców interesowały rzeczy, które dla mnie nie miały żadnego znaczenia. We Wrocławiu utrzymywałem się handlując lewymi kartami telefonicznymi. Spędziłem na uczelni cztery lata, a zaliczyłem tylko półtora roku. Łącznie razem z prawem, zaliczyłem może z trzy lata studiów. Zrezygnowany myślałem sobie, że pozostaje mi tylko AWF, ale i tam dowiedziałem się, że trzeba się uczyć biologii i medycyny, struktury kości i mięśni. Mimo potencjału, który miałem, nie utrzymałem się na żadnej uczelni, gdyż wszystkie, na których miałem przyjemność studiować nie dały mi tego czego pragnąłem. Tylko literaturę, i teraz rodzinę, traktuję poważnie, no i jeszcze piłkę nożną. W Polsce jest dość trudno robić to co się lubi i jeszcze na tym zarabiać. Jakoś mi się to udaje, ale najgorsze jest to, że muszę używać do tego, praktycznie zdolności niemalże

menedżerskich, które nabyłem w jakiś lewych interesach.

Opowiedz coś o cyklu „Księstwo”...

„Księstwo” powstaje niechronologicznie. Najpierw napisałem część drugą, czyli „Niech żyje wolność”, którą niektórzy porównują do „Konopielki” Redlińskiego. Potem była część czwarta - „Szczyry”, która opowiada o moich przygodach we Wrocławiu. Jest powieścią wielkomięską. Ja tam **kpię ze znanego twórcy kryminałów Marka Krajewskiego**. Robię z niego zwykłego kelnera. I w momencie, kiedy z kolegą siedzę w restauracji i wymieniam się towarami, „przekazuję mu pod stołem plecak z pieniędzmi a on mi torbę z lipnymi kartami telefonicznymi” w tym momencie podsłuchuje nas właśnie Krajewski. Potem była część pierwsza pt. „Chmurołap”, która jest stworzona w stylu realizmu magicznego. Jest to półbaśń, pomieszanie realizmu z legendami tłumaczącymi rzeczywistość. Część piąta jest to książka drogi, dzieje się we Francji, po której podróżuję i pracuję w domu opiekuńczym dla starszych ludzi. Część trzecia jest zamierzona jako kryminał. Jest tutaj gra z konwencją. I te pięć części tworzy **„Pięcioksiąg młodzieńczy”, który opisze moje życie do trzydziestki**. Potem powstanie cykl charakteryzujący moje życie dorosłe, następnie życie jako starszego człowieka. Początkiem całości będzie **książka mitologiczna o domniemanych moich przodkach wiślańskich**. Napiszę książkę taką mitologiczną odwołującą się do przeszłości sprzed tysiąca lat. A całość cyklu zamknie się **książką proroczą**. Książką ukazującą moją wizję przyszłości. To czego jeszcze nie przeżyłem, a co kiedyś nastanie, jak będą wyglądały następne pokolenia, jak będą żyli moi potomkowie.

[...] *Twórcy z terenów Lubelszczyzny, i pewnie nie tylko oni, wszyscy ci, którzy piszą na prowincji, to znaczy z dala od wielkich festiwali, konkursów i środowisk, mają w sobie rodzaj upor i determinizmu. Tylko najbardziej zawzięci przeżywają. Boją się przestrzeni. Nie znają za wiele nazwisk ze światka i tylko literatura*

jest ich wizytówką. Tworzą w zamkniętym słoiku, a kiedy po jakimś czasie się takie naczynie odkryje, otwiera się sfermentowane konfitury. Przetwory, które rzadko można spotkać gdzie indziej. Nie dopada ich globalizacja, nie dopadają ich mody i inne wpływy. Są wieśniakami, którzy z dala obserwują pański dwór plewiąc ziemniaki. Bo literatura jest dla nich

kwestią przeżycia lub nie. Tak jest w przypadku Kajetana Herdyńskiego, Bartosza Konstrata i może się tak stać w przypadku Zbigniewa Masternaka. W „Niech żyje wolność” widzimy fragmenty, widzimy koncepcję, widzimy człowieka, który w następnych częściach może się rozwinąć, może rozszerzyć swoje wpływy. Masternak może stać się jeszcze bardziej Masternakiem.

Opowiedz mi o swoim debiucie.

Debiutowałem w „Twórczości”. Henryk Bereza przez wiele lat mnie odrzucał, stwierdził nawet kiedyś, że bym dał sobie spokój i że bym wracał na boisko. Potem wysłałem mu opowiadanie „Niech żyje wolność” i mi odpowiedział, że wydrukują ten tekst. Od tego opowiadania wszystko się zaczęło i wziąłem to na poważnie.

Potem wydałeś część drugą „Księstwa” za swoje pieniądze?

Tak, za pieniądze z lewych interesów wydałem własnym sumptem część drugą „Księstwa”. Nakład wynosił 3 500 egzemplarzy, wszystkie sam rozprowadziłem. Za zarobioną kasę spłaciłem dużą część „Stacji Mirsk”, filmu, który powstał na podstawie mojego opowiadania. We Wrocławiu zrobiłem ogromną kampanię reklamową, więc pierwszego dnia poszło mi 500 egzemplarzy. Całe miasto wyplakatowałem za 100 zł. Wszystko zrobione było na wpół darmo. W weekendy jeździłem do Nałęczowa i Kazimierza Dolnego nad Wisłą i tam ją **sprzedawałem z ławki**. Czasami dziennie schodziło mi z 30-40 sztuk. **Stałem i zaczepiałem**. Oczywiście wie-

le ludzi odmawiało, ale miałem też takie sytuacje, że przyjechała wycieczka Polaków pracujących we Włoszech i każdy sobie kupił jeden egzemplarz. Wiesz tacy pracownicy ogórkowi chcieli mieć pamiątkę z Polski...

Miałeś wtedy 27 lat?

Tak. **Denerwowało mnie, że jeszcze nie debiutowałem**, że mam już tyle lat a wciąż nie opublikowałem książki w jakimś poważnym wydawnictwie. Czuję, że powinienem już debiutować. Zrobili to przede mną pisarze, których twórczość nie była dużo lepsza od mojej. Kiedy sprzedałem cały nakład mojej książki i oddałem wszystkie długi, to postanowiłem wyjechać z kraju. Był czerwiec, byłem czysty i chciałem rozpocząć nowe życie we Francji, tak jak to wcześniej robiłem w Lublinie, na Ukrainie oraz we Wrocławiu, jeszcze raz miałem zaczynać wszystko od początku. Jechałem tam z myślą, że będę pracował jako robotnik na budowie. Jednak jakiś Polak mnie rozpoznał i powiedział, że widział moje zdjęcie w „Przekroju”. Poszedłem do kiosku z polską prasą i kupiłem tą gazetę i znalazłem recenzję mojej książki. **Po tym incydencie postanowiłem, że już nie będę pracował normalnie**. Teraz widzę, że to oczekiwanie na sukces miało sens. Nie spotkałbym Renaty, mojej żony, gdyby nie książka. Poznałem ją właśnie w Nałęczowie podczas handlowania „Księstwem”. Wiem, że

gdybym nie wydał tej książki nie zostałbym zauważony przez Zysk i S-kę. Książka, która nie została oficjalnie wydana i nie była dostępna w żadnej księgarni, miała ponad dwadzieścia re-

cenzi w dużych pismach.

[...]

Na podstawie jednego Twojego opowiadania powstał film „Stacja Mirsk”...

„Stacja Mirsk” jest rozdziałem części czwartej, dotyczy fragmentu mojego życia, kiedy **przemyciałem spiritus z Czech**. Film zaczęliśmy w 2004 a skończyliśmy w 2005. Było z nim wiele problemów, których nie chcę tutaj przypominać. Jestem jego współproducentem, napisałem scenariusz oraz zagrałem tam rolę „człowieka na drabinie”, któ-

ry w stroju roboczym zdzierał napis „Mirsk”. Wyprodukowanie samodzielnie tego filmu przerosło moje możliwości finansowe. Budżet początkowo miał wynosić 10 tys. złotych, to i tak jest duża kwota jak na studenta polonistyki, zaczęłam robić lewe interesy, żeby zebrać taką sumę, potem okazało się, że 45 tys. nie wystarczy.

Film nie był kręcony w miejscowości Mirsk?

Nie, nie... wynajęliśmy dworce w dwóch różnych miejscowościach: w Brochocimiu Trzebnickim oraz w Łagiewnikach pod Wrocławem. Aktorzy byli profesjonalni z Teatru Polskiego. Najśmieszniejsze jest to, że ja ryzykowałam za ten film nie tylko pieniędzmi, ale i głową, za lewe interesy zbierałam pieniądze na zdrowie matki, bo matka umierała na raka oraz na ten film, z tego zostawiałem dla siebie niewiele. Chodziłem w jednych spodniach i jednej kurtce mimo, że zarabiałem bardzo dużo pieniędzy. Dla mnie najlepszy miesiąc to było 10 200 zł. Cały czas ryzykując, że mogę nie wrócić na stację. **Szukała mnie policja.** Przez dwa tygodnie ukrywałem się, a potem znowu wróciłem i prowadziłem interesy, a reżyser przywłaszczył sobie całą zasługę za stworzenie tego filmu. W reklamówce mówił, że to on wpadł na pomysł, żeby nakręcić film, gdzie ja napisałem scenariusz na podstawie własnego opowiadania.

Ale to nie był pierwszy film, który nakręciłeś?

To prawda. Pierwszy to była „Więzanka”, właśnie stąd się wzięły wszystkie znajomości filmowe. Jest to fabuła na podstawie „Nocy świętojańskiej”, opowiadania z „Niech żyje wolność”. Niektórym bardziej się on podoba od „Stacji Mirsk”. Nie chcę pracować teraz jakiś brudów, ale jest mi o tyle smutno, bo jednak w literaturze jest w miarę sprawiedliwie, natomiast w filmie to jest bardzo trudno, są większe pieniądze i ludzie się wygryzają bezpodstawnie.

[...]

Jesteś zadowolony z tego jak toczy się Twoja kariera literacka?

Jak na debiutanta to nie mogę narzekać. W 2006 roku ukazały się dwie moje książki, moje opowiadanie zostało zamieszczone w antologii „Nasze polskie wigilie”. Podpisałem umowę z telewizją na sfilmowanie dwóch książek.

[...] Od ostatniej naszej rozmowy minął prawie rok, co się zmieniło w Twoim życiu od tego czasu?

To był bardzo intensywny czas, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Przede wszystkim w lutym 2007 urodził się mój syn, Wiktor, który będzie następcą tronu, odziedziczy po mnie umiejętności pisarskie albo piłkarskie. Jego narodziny otworzyły w moim życiu nowy etap, życie dojrzałe. Jeżeli chodzi o moją działalność literacko-filmową, także sporo się wydarzyło. W grudniu 2006 ukazała się książka pierwsza mojego cyklu – „Chmurołap”, oraz antologia „Nasze polskie wigilie”, w której znalazł się mój tekst „Wigilia pana Wiktora”. Doszłifowałem książkę trzecią – „Szczyryka” oraz sprzedałem książkę piątą – „Nowe niebo, nowa ziemia” (napisaną wspólnie z żoną Renatą) do Wydawnictwa Zysk i S-ka, z którym współpracuję. Mój film „Stacja Mirsk” był pod koniec ubiegłego roku wyświetlany w Telewizji Kino Polska, a w tym roku prawo do jego emisji nabył Canal +. W czerwcu tego roku Andrzej Barański skończył wreszcie scenariusz do filmu „Księstwo”, napisany na podstawie mojej powieści „Niech żyje wolność”. Scenariusz został zatwierdzony przez PISF, wiosną przyszłego roku pierwszy klaps. Wszystko się przedłuża, ale zmierza w dobrym kierunku. Sporo napisałem, poszerzyłem swoją działalność pisarską o dramaturgię. Napisałem zbiór trzech dramatów, pod roboczym tytułem – „Polska w trzech aktach”. Wziąłem tutaj na warsztat trzy ważne dla Polaków hasła: Religia, Historia, Rodzina. Zrobię z tego również scenariusz filmowy i będę szukał producenta.

[...] **Od ostatniej naszej rozmowy minął prawie rok, co się zmieniło w Twoim życiu od tego czasu?** To był bardzo intensywny czas, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Przede wszystkim w lutym 2007 urodził się mój syn, Wiktor, który będzie następcą tronu, odziedziczy po mnie umiejętności pisarskie albo piłkarskie. Jego narodziny otworzyły w moim życiu nowy etap, życie dojrzałe. Jeżeli chodzi o moją działalność literacko-filmową, także sporo się wydarzyło. W grudniu 2006 ukazała się książka pierwsza mojego cyklu – „Chmurołap”, oraz antologia „Nasze polskie wigilie”, w której znalazł się mój tekst „Wigilia pana Wiktora”. Doszłifowałem książkę trzecią – „Szczyryka” oraz sprzedałem książkę piątą – „Nowe niebo, nowa ziemia” (napisaną wspólnie z żoną Renatą) do Wydawnictwa Zysk i S-ka, z którym współpracuję. Mój film „Stacja Mirsk” był pod koniec ubiegłego roku wyświetlany w Telewizji Kino Polska, a w tym roku prawo do jego emisji nabył Canal +. W czerwcu tego roku Andrzej Barański skończył wreszcie scenariusz do filmu „Księstwo”, napisany na podstawie mojej powieści „Niech żyje wolność”. Scenariusz został zatwierdzony przez PISF, wiosną przyszłego roku pierwszy klaps. Wszystko się przedłuża, ale zmierza w dobrym kierunku. Sporo napisałem, poszerzyłem swoją działalność pisarską o dramaturgię. Napisałem zbiór trzech dramatów, pod roboczym tytułem – „Polska w trzech aktach”. Wziąłem tutaj na warsztat trzy ważne dla Polaków hasła: Religia, Historia, Rodzina. Zrobię z tego również scenariusz filmowy i będę szukał producenta.

Przez trzy miesiące byłeś na stypendium w Willi Decjusza. Zapoznałeś się z krakowskim środowiskiem literackim?

[...] Wiele tam napisałem i wymyśliłem, to międzynarodowe stypendium (byli obecni pisarze z Ukrainy, Białorusi, Niemiec, a także tłumacze z Wietnamu,

Węgier, Serbii i Chorwacji) skierowało moje oczy ku Europie. Przygotowuję obecnie dwie antologie: młodej poezji i młodej prozy środkowoeuropejskiej.

Za jakieś dwa tysiące lat ludzkość ulegnie zagładzie. Przylecąc kosmicznie, Odnajdą w jakiejś skrzyni kilkanaście tomów "Księstwa". Niech na jego podstawie odtworzą sobie losy stały-stycznego ziemianina.



Jesteś wszędzie obecny. Twoje książki są recenzowane w wielu pismach. Spotkałem się z takim zarzutem pod Twoim adresem, że jesteś przereklamowany, że jesteś bardzo dobrym biznesmenem i marketingowcem. Wyśmienicie zarządzasz swoim działem PR. Dużo wysiłku wkładasz w działania pozaliterackie, które mogłyby wpłynąć na Twoją popularność?

Rzeczywiście, trochę tych recenzji i wiadomości się ukazało, za mało jednak, by zyskać popularność poziomu Masłowskiej czy Witkowskiego. Zdecydowanie **nie uprawiam prymitywnej lanserki, chociaż wiedziałbym, jak to zrobić, jak wywołać skandal, żeby zwrócić na siebie uwagę.** Pytanie tylko, czy coś takiego ma sens? Nie jestem Dodą polskiej literatury. Nie zamierzam być gwiazdą jednego sezonu. Postawiłem sobie bardzo ambitne założenia, nie jest to zdobycie Paszportu Polityki, Nike, czy nawet Nobla. **Chcę wejść w kod cywilizacji, jak Homer, to dla mnie właściwe wyzwanie.** W nagrodach interesuje mnie tylko ich wymiar ekonomiczny, prestiż z tego żaden. Wydaje mi się, że mógłbym znacznie bardziej udzielać się towarzysko, kadzić ludziom z branży, zabiegać o recenzje i nagrody. Staram się przede wszystkim robić swoje. Żyję tylko i wyłącznie z pisanego, i żyje mi się bardzo dobrze, mimo że mam żonę i syna na utrzymaniu. Tyle tylko, że muszę sporo pracować, mam kilka zasadniczych źródeł finansowania, są to zaliczki za książki, pieniądze za sfilmowanie „Niech żyje wolność”, stypendia literackie, scenariusze filmowe, dramaty, nagrody w konkursach literackich (prozatorskie, dramaturgiczne, scenariuszowe), ponadto drobne honoraria za publikacje w prasie literackiej, spotkania autorskie. Może dlatego mam czas, żeby sporo pisać.

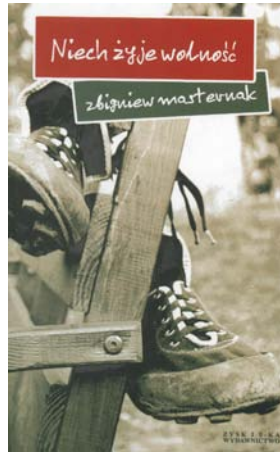
Bo nie chodzę do pracy na ósmą i nie wracam o szesnastej. Chociaż wydaje mi się, że mógłbym pisać znacznie więcej. Jak się ma małe dziecko, nie ma zbyt dużo czasu na pisanie. Moja wydajność poprawiła się, kiedy kupiłem w kwietniu laptopa. Dotąd pisałem tylko na maszynie. [...] Ale nadal nie jestem przekonany do tego narzędzia, wydaje mi się, że oszukuję. Kiedyś, żeby przepisać dziesięć stron, tłukłem to cały dzień. Obecnie pracuję dwie-trzy godziny dziennie, a i tak robię to szybciej i lepiej. Mimo garzającego dziecka w pobliżu.[...]

Krytyka poszukuje w Tobie eksploratora przestrzeni niedocenionych. Takich, o których inni chcą zapomnieć... Staram się przede wszystkim robić swoje, a krytycy niech kombinują, do jakiej to wrzucić szufladki. To, o czym piszę, zależy od miejsca, w którym żyję i od sytuacji, w jakiej się znajduję. Czy to przestrzeń niedoceniona? Chyba tak, skoro ja w nich żyję, uważam się za człowieka niedocenionego (śmiech).

Cały czas w drodze?

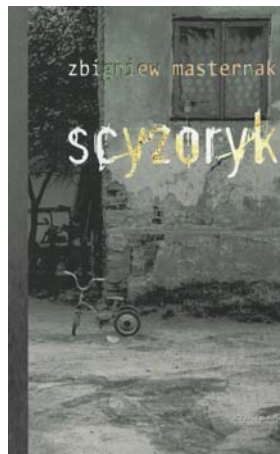
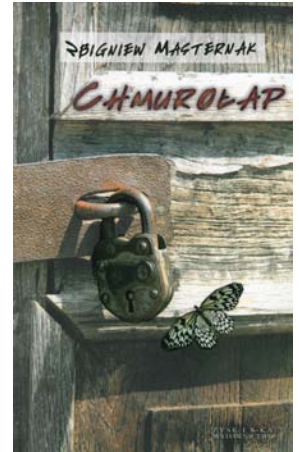
Tak, w ciągu roku, od września ubiegłego roku mieszkaliśmy w Lublinie, Nałęczowie, Puławach i Krakowie, teraz znów w Puławach, przy czym zmieniliśmy mieszkanie z kawalerki na dwupokojowe. Lubię takie życie, ono sprawia, że nie popada się w rutynę. Nasz syn wyrośnie na włóczęgę. [...]

Obserwuję siebie niby biolog / rozmawia Joanna Wojdas [28 marca 2008].
Dostępny <http://www.polityka.pl/kultura/rozmowy/249841,1,obserwuje-siebie-niby-biolog.read>



Chmurołap

Wydarzenia z „Chmurołapa” poprzedzają chronologicznie fabułę debiutanckiej powieści Zbigniewa Masternaka „Niech żyje wolność”. 28-letni autor wydaje drugą w tym roku, dojrzałą i świetnie skonstruowaną powieść o swoim dzieciństwie i wczesnej młodości, spędzonych w świętokrzyskiej wsi. W „Chmurołapie” rojno od wiedźm, zbójców i diabłów - prawie wszystkie wydarzenia z życia młodego bohatera, Księcia, zostały skonfrontowane z legendami żyjącymi w pamięci wspólnoty, do której przynależy. Ludowe podania wywierają znaczący wpływ na dojrzewanie chłopca. Są jedynym dziedzictwem, jakie przekazuje mu jego ojciec, tytułowy Chmurołap. Masternak przygląda się swoim bohaterom z wrażliwością godną Żeromskiego. Skojarzenie z tym pisarzem nasuwa się również ze względu na opisywany w książce region - Góry Świętokrzyskie. Jednak znacznie bliżej Masternakowi do innego znanego krajana - Gombrowicza, z którym łączy go gry z mitologią narodową, krytyka polskiej religijności czy groteskowy obraz szkoły.



Scyzoryk

„Scyzoryk” to kontynuacja głośnych powieści Zbigniewa Masternaka „Niech żyje wolność” i „Chmurołap”. Opowiada o dalszych losach chłopaka, który za wszelką cenę próbuje się wyrwać spod Świętego Krzyża w wielki świat. Po nieudanych studiach prawniczych w Lublinie trafia do Wrocławia, by studiować polonistykę. Z powodu trudnej sytuacji materialnej, choroby matki oraz marzenia o sfilmowaniu jednego ze swych opowiadań, wikła się w szemrane interesy. Matka umiera, a filmu nie udaje się skończyć. Jedynie, co z tego pozostaje, to świetna groteskowa opowieść o polskiej współczesności. Masternak to jeden z nielicznych pisarzy młodego pokolenia, który z konsekwencją portretuje Polskę i Polaków.

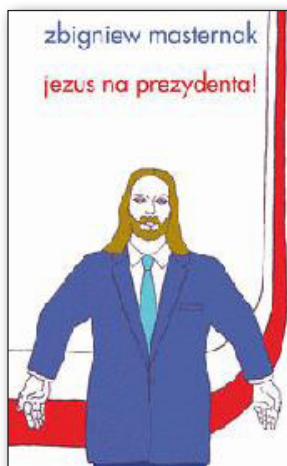
Problem, w tym, że “warszawka” uczyła się lansowania kilku przeciętnych pisarzy jak Pilch, Stasiuk czy Gretkowska i spodziewają się po nich bóg wie czego. Są to pisarze, którzy już powyżej tego, co dotąd zrobili, nie podskoczą. A dodajmy - nie jest to poziom najwyższy. I to chyba tu jest problem - jeżeli oni mają tworzyć obraz polskiej prozy, no to rzeczywiście nie jest najlepiej.

Gdybym był krytykiem, bardziej obserwowałbym młodych. Pojawiło się kilka ciekawych postaci, które mają coś do powiedzenia. Witkowski, Dehnel, Masłowska, że o swojej nieskromnej osobie nie wspomnę - wszyscy robimy coś własnego, co może być wizytówką polskiej prozy. Pracuję nad cyklem powieściowym, jakiego nie było w polskiej literaturze.

Mam mnóstwo spotkań autorskich - w tym roku będzie około trzydzieści. Ale jakoś nie doczekałem się do tej pory poważniejszego opracowania moich działań literacko - filmowych. Uważajcie, krytycy, nadchodzę. I nie pozwolę się przemilczeć. [...]

Problem w tym, że zwykle krytyką zajmują się nieudacznicy, którym nie wyszło z literaturą. I wyżywają się bezkarnie na twórcach. Są to impotenci, którzy niby wiedzą, jak to się robi, ale im nie staje. I to ich frustruje, stąd w ich recenzjach tyle jadu. Ale generalnie wali mnie to - wolę robić swoje. A jak będzie mi się chciało posłuchać panegiryków na temat swojej twórczości, to po prostu “wynajmę” kilku krytyków, żeby napisali stosowne opracowania.

Zbigniew Masternak (<http://niedoczytania.pl/?p=487>)



Maciej Robert

Rec. książki Zbigniewa Masternaka „Jezus na prezydenta!” (Korporacja Ha!art, Kraków 2010)
Dostępny <http://www.zw.com.pl/artukul/395812,480011.html> [27-05-2010]

Nowela filmowa Zbigniewa Masternaka to political fiction o religijnym podłożu. Jezus Chrystus kandydujący na prezydenta Polski to pomysł atrakcyjny literacko, lecz jego realizacja, pełna oczywistych klisz i nadmiernych skrótów, ociera się o **banal**.

Publikacja najnowszej książki Zbigniewa Masternaka tuż przed wyborami

prezydenckimi wydaje się być **koniunkturalnym gestem wydawniczym**, tym bardziej, że tekst ten powstał przed kilku laty. Niewątpliwie przedwyborcza gorączka miała pewien wpływ na decyzję o wydaniu książki Masternaka, jednak lektura „Jezusa na prezydenta!” uświadamia, że intencją autora nie było rozsiewanie aluzji politycznych, ani żaden inny rodzaj literackiego nawiązywania do sytuacji w kraju. Oczywiście bez znajomości polskiej sceny politycznej oraz pewnych uwarunkowań historyczno-kulturowych (...) nie da się właściwie odczytać książki Masternaka. Doświadczył tego choćby **David Lynch**, któremu pisarz przedstawił pierwszą wersję swojego pomysłu. Słynny reżyser **uznał tekst za nazbyt polski**, choć polityczny wymiar „Jezusa na prezydenta!” wydaje się być aż nadto uniwersalny – wszak mechanizmy związane z organizacją kampanii wyborczej (zwłaszcza medialne manipulacje) są jednakże we wszystkich demokratycznych krajach.

Jednakże „Jezus na prezydenta!”, określany przez wydawcę mianem political fiction, jest przede wszystkim **wariacją na temat związany z religią i wiarą**. To religijne political fiction, bazujące na prostym pomysle rewizji toposu Chrystusa-króla. Masternak zręcznie połączył wątek polityczny z zaskakującym (lub patrząc z innej perspektywy – banalnym i płytkim) konceptem wprowadzenia w życie idei intronizacji Jezusa. Temat tyleż fantastyczny, co od wieków obecny w narodowej, chrześcijańskiej świadomości. [...] Masternak doprowadził więc pomysł koronacji Jezusa do granic dosłowności – oto słowo ciałem się stało i jak najbardziej cielesny Jezus staje się oficjalnym kandydatem na prezydenta Polski.

Całość jest **grubymi niemi szyta i aż pęka od nazbyt prostych rozwiązań** – Jezus wprowadza w życie zasady i prawdy, które głosił dwa tysiące lat temu, sama zaś kampania przypomina po trosze kolejne stacje drogi krzyżowej (nietrudno więc odgadnąć, jak całość się zakończy). Kolejne rozdziały budowane są w większości na prostym zabiegu wtłoczenia prawd z biblijnych przypowieści we współczesną działalność kandydującego na urząd prezydencki Jezusa. **Wszystko jest przewidywalne, schematyczne i nazbyt proste**. Brakuje pogłębienia psychologicznego portretu bohaterów, brakuje literackich niuansów – książka wydaje się być zaledwie szkicem fabularnego pomysłu. To trochę za mało, nawet jak na nowelę filmową. Masternak miał ciekawy pomysł, lecz potraktował go nazbyt ogólnikowo. Efekt końcowy to – jak na dobrą literaturę – zdecydowanie za mało. Jak na zarys filmu również. Z materiału nakreślonego przez Masternaka udałoby się zrobić co najwyżej przeciętną produkcję niezależną.

Fragment książki Zbigniewa Masternaka „Jezus na prezydenta!”

OPIS KSIĄŻKI: Na dworcu Warszawa Centralna pojawia się Jezus Chrystus. Oświadcza, że chce kandydować w wyborach prezydenckich. Nie ma pieniędzy na kampanię, tylko hasła - te same, co dwa tysiące lat temu. Czy uda mu się wygrać wybory - w kraju, w którym kilka lat temu pojawiła się propozycja nadania Jezusowi mocą uchwały sejmowej tytułu Króla Polski? Nowela filmowa w gatunku political fiction pozbawiona odniesień do bieżących wydarzeń w sferze publicznej.

Przed Pałacem Kultury w Warszawie.

Jezus stoi na niewielkim podeście. Opodal zaparkowany jest duży bus z napisem "Jezus na prezydenta!" i wielką podobizną kandydata. Jezus ma na sobie garnitur, w ręku trzyma megafon. Gromadzi się coraz większy tłum ludzi. Wśród nich uwijają się ludzie Wismukłego, którzy rozdają ulotki wyborcze.

Sam Wismukły siedzi w zaparkowanym opodal czarnym bmw z czarnymi szybami, skąd nadzoruje całą akcję. Ludzi przybywa, traktują to bardziej jak happening niż przedwyborczą agitkę.

Jezus przemawia spokojnym, donośnym głosem niby amerykański kaznodzieja albo polityk.

– Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy. Przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: "Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym drzewie figowym, a nie znajduję. Wytnij je: po co jeszcze ziemię wyjaławia?" Lecz ten mu odpowiedział: "Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw. Ja okopię je i obłożę nawozem. Może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć..." – Jezus urywa i spogląda po tłumie, który nasłuchuje jego słów ze zdziwieniem. – Jakim wy jesteście drzewem, Polacy? Oto przyszedłem do was, żeby zebrać owoc mojej cierpliwości...

– Kto to jest? – pyta jakaś kobieta.

– Podobno to sam Jezus Chrystus... – wyjaśnia jakiś staruszek. – Przyszedł na ziemię, żeby wygrać wybory prezydenckie...

– O, to już źle musi być z tą Polską, skoro Bóg do nas przyszedł... – wtrąca jakiś student. – Zawsze wiedziałem, że jesteście narodem wybranym... W końcu Matka Boska była koronowana na Królową Polski...

– A jaki on tam Bóg? – drwi mężczyzna w średnim wieku. – Oszust, ot co. Nauczył się Nowego Testamentu na pamięć i coś świruje...

– A jak to naprawdę sam Jezus Chrystus? Boże Świąty! – staruszek żegna się bojaźliwie.

– Jaki owoc wydasz, ludu polski? – pyta Jezus. – Czy słowa, które wyrzekłem dwa tysiące lat temu, są ci nadal bliskie? Ludzie, czy mnie jeszcze kochacie?

– Jesteś całkiem przystojny! – krzyczy młoda dziewczyna. – Jak masz trochę pieniędzy, to mogę cię pokochać!

Tłumem wstrząsa śmiech. Na twarzach ludzi maluje się zaskoczenie – czy to przypadkiem nie jakaś „ukryta kamera”. Ale w przemawiającym jest coś takiego, że wielu słucha uważnie jego słów.

– Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi, gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli. Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kołatać do drzwi i wołać: "Panie, otwórz nam", lecz On wam odpowie: "Nie wiem, skąd jesteście". Przemysłcie to sobie... – Jezus schodzi z podestu, pozostawiając wszystkich w zadziwieniu, i rusza w kierunku busa. Ludzie rozstępują się jak kiedyś Morze Czerwone przed Mojżeszem. Drogę zabiega mu Dziennikarka.

– Spotykam pana po raz drugi, za każdym razem w innej roli. Najpierw zostaje pan aresztowany na dworcu za żebractwo, a teraz jest pan kandydatem na prezydenta Polski! Czy mogę zadać panu kilka pytań? Marcinku, włącz kamerę... No, jak to wszystko jest możliwe? – kobieta podtyka Jezusowi mikrofon pod nos.

– Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi... – Jezus odchodzi.

– Kto za panem stoi? – krzyczy Dziennikarka w ślad za nim.

Gdy Jezus znika w busie, długo wpatruje się w jego podobiznę na pojeździe.

– Już ja to sprawdzę...

<http://ha.art.pl/prezentacje/27-proza/892-zbigniew-masternak-jezus-na-prezydenta-fragment.html>



WiMBP zaprasza



15 czerwca 2010 o godz. 17.00

na spotkanie

z Ryszardem Klimczakiem

– ur. 24 czerwca 1925 r. w Łodzi, prozaikiem, poetą,
satyrykiem, dziennikarzem.

29 czerwca 2010 (wtorek) o godz. 17.00

na spotkanie

Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego

Cafe „Fraszka” (I piętro)

Zapraszamy do dyskusji o książce

*Kapuściński : nie ogarniam świata / z Ryszardem Kapuścińskim spotykają się
Witold Bereś i Krzysztof Burnetko (Świat Książki, 2007).*



Okolicznościowe monety na 600. rocznicę bitwy pod Grunwaldem

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego z okazji 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem przygotowała w kolekcjonerskim, niskim nakładzie okolicznościowe repliki dwóch monet: półgrosza koronnego Władysława II Jagiełły i szeląga wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen. Repliki zostały wykonane w brązie srebrzonym, mają średnicę 22,4 mm i wagę 5,2 grama. Do replik dołączone są certyfikaty zawierające również ciekawą informację o systemie monetarnym w czasach Władysława Jagiełły oraz w państwie krzyżackim. Zainteresowanych nabyciem replik obu monet zapraszamy do Biblioteki, do Działu Informacji Naukowej. Cena kompletu: 35 zł.



Wybór materiałów i skład: Julita Lenzian-Twardowska
Nakład 80 egz.
Numery BIBiK-a dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale *Wydawnictwa własne*